Grzech pierworodny (?)

Stała się! I miała takie wrażenie, jakby zawsze była, istniała tutaj. Rozejrzała się dookoła i zobaczyła to, co znane jej było od dawna, chociaż nigdy wcześniej tego nie widziała: bujne drzewa, soczysta roślinność, zwierzęta i nawet on, który leżał nieruchomo odwrócony do niej tyłem, a który – co rzucało się natychmiast w oczy – wyglądał inaczej niż ona. Lecz nie to było w tym wszystkim najważniejsze i niezwykłe, niezwykłe było „coś", czy też „ktoś", co trudno opisać, ale miało się nieodparte wrażenie istnienia tego „czegoś-kogoś" nieskończenie wielkiego, a przez to i nieopisywalnego.

Zanim wstała, postanowiła obudzić swojego towarzysza.

– Wstań – powiedziała, potrząsając go energicznie za ramię. – I tak już za długo śpisz. Jestem… jestem głodna. Musimy zrobić coś do jedzenia.

Mówiąc to, podniosła się, spojrzała w górę mrużąc oczy, po czym frunęła dookoła wzrokiem, zatrzymując go na dłużej na stojącym w pobliżu rozłożystym drzewie. Zastanawiała się. Jej naga zamyślona postać wyglądała w promieniach przedpołudniowego słońca bardzo naturalnie i podniecająco.

– Cicho, przecież nie śpię – rzucił opryskliwie i leniwie przeciągnął się.

Właśnie miał zamiar przekręcić się na drugi bok, gdy całkiem niespodziewanie jego wzrok spoczął na niej. Z wnikliwą, znaną tylko sobie ciekawością, zlustrował ją – tego swojego budziciela, i marszcząc czoło, począł się

zastanawiać, kim właściwie jest ta niezbyt duża istota z długimi włosami, o dziwnie harmonijnej budowie ciała? I w ogóle, skąd tu się wzięła? A ponadto, dlaczego jest taka niecierpliwa i mówi: ***musimy***, skoro on dobrze o tym wie, że niczego nie musi?

– Ty, słuchaj no – powiedział z nieskrywaną zaczepnością w głosie, następnie skrzyżował ręce pod głową, na których teraz nieznacznie się uniósł, i dodał: – Właściwie, to kto cię tutaj podrzucił i dlaczego chcesz decydować za mnie? – Podobało mu się to, co powiedział, więc w geście triumfu rozciągnął się na trawie i z nonszalancką obojętnością dodał: – A w ogóle, to dziwna jakaś jesteś, wiesz? I nawet się nie przedstawiałaś!

– Tylko nie podrzucił, dobra!? – błyskawicznie odparła. – No! A tak ogóle, to mam na imię Ewa. I jeżeli chodzi o ścisłość faktów, to ja… ja tutaj byłam pierwsza. – Uśmiechnęła się. – Zresztą, jak widzisz, jestem kobietą – istotą ważniejszą od ciebie, bo dającą życie. Między innymi takim osobnikom jak… jak ty. Więc trochę szacunku, dobrze?

– Dobra-dobra, tylko że ja… – Nagle urwał i spojrzał na nią. Ich oczy spotkały się i jakby w tym samym momencie pomyśleli o tym samym.

– Tak, tak. Jest tak, jak właśnie myślisz. – Miała świadomość przewagi nad nim.

– O niczym nie myślę – powiedział, próbując nadać głosowi beztroski ton, po czym przeniósł wzrok ponad siebie.

– Nie zwiedziesz mnie – nie dawała za wygraną Ewa. – Dokładnie wiem, o czym pomyślałeś. Ten strach na twojej twarzy wszystko mi powiedział. Mam rację, co?

Był coraz bardziej poirytowany.

– Wiesz co, nie chce mi się z tobą gadać – rzucił krótko i odwrócił się do niej tyłem.

Był zły nie tylko na nią, ale też wściekły na siebie i swoją bezradność. Pomyślał: „No właśnie, skąd się tutaj wziąłem, jeżeli… jeżeli się nie urodziłem? Nic nie pamiętam. Zupełnie. Nawet wczorajszego dnia… A może ona jednak coś wie? Może ona ma rację, że… że jest ważniejsza, bo… Tak, muszę ją rozgryźć, bo jeszcze gotowa mi wejść na głowę! Na razie wiem tylko tyle, że jest kobietą i, jak to określiła, daje życie takim osobnikom jak ja. Tak, na pewno coś wie, w końcu była tutaj przede mną. Ciekaw jestem, czy i dla mnie ma jakieś imię…”

Gdy tak leżał pogrążony w swoich rozmyślaniach, Ewa zajęła się szukaniem czegoś. Gdy w końcu to „coś” znalazła, włożyła na siebie i stanęła przed nim.

– No, spójrz na siebie – powiedziała sarkastycznie. – Mój Boże, jak ty wyglądasz?! Włóż coś na siebie i chodź mi pomóc – musimy zrobić jakieś schronienie w razie niepogody. Najlepiej w tamtym miejscu – wskazała wyciągniętą dłonią na rozłożyste za nim drzewo, które już wcześniej ją zaciekawiło, lecz dopiero teraz uświadomiła sobie, dlaczego. I po chwili dodała: – No i musimy w końcu przygotować coś do jedzenia. Jestem przeraźliwie głodna. Jakbym nie jadła co najmniej od… od wieków. – Tu zrobiła wymowny ruch ręką, wskazując na brzuch, po czym ominęła go, a oddalając się, rzuciła jeszcze przez ramię: – Tylko się pospiesz! Mamy mało czasu do zachodu słońca, a bardzo dużo do zrobienia.

Mimo że nie miał ochoty na żadną tego typu pracę, o jakiej mówiła, to jednak bez cienia sprzeciwu podniósł się z

legowiska, przeczesał dużą, niezgrabną dłonią czarne, długie jak smoła włosy i skierował się do krzątającej się, przy owym rozłożystym klonie, Ewy. Jego umysłem targały na przemian niepokój przed nieznaną mu przyszłością, a jednocześnie ciekawość życia oraz, co właśnie teraz był sobie uświadomił, ona. Tak, ona niewątpliwie była bardzo ładna i pociągająca, co jego wzrok bardzo szybko odkrył i z ogromną przyjemnością spoczywał na jej delikatnym i niezmiernie estetycznym ciele. Swoją sylwetką uosabiała pewne zmysłowe doznania, a także jakieś bliżej nieokreślone dla niego odczucia fizyczne. Nie wiedział jeszcze, jakie i na czym one miałyby polegać, niemniej czuł je i, co mogło wydawać się dziwne, pragnął ich. Dlatego wszystko to razem powodowało, że wiedział, iż pasuje do tego miejsca jak nikt inny! Zresztą, i tak nie miał zbyt dużego wyboru: poza nią nie znał tutaj nikogo i nie miał pewności, czy w ogóle ktoś jeszcze tutaj jest. No i, co istotne, mimo krótkiego czasu trwania ich znajomości polubił ją i już teraz wiedział, że bez niej czułby się tutaj bardzo głupio i samotnie,

W momencie gdy stanął obok niej, powiedziała:

– Jesteś. To dobrze. – Spojrzała na niego, a w jej wzroku zdawało się zauważyć jakby lekceważenie. – No, nie stój tak, jak… – nie dokończyła. – Mniejsza z tym – powiedziała obojętnie. – Przynieś gałęzi i rozpal ognisko. O, najlepiej tam – wskazała dłonią na pustą trawiastą przestrzeń.

Nie trzeba było powtarzać mu dwa razy rzeczy oczywistych. Po upływie zaledwie kilkunastu minut w wybranym przez nią miejscu ogień jaśniał majestatycznym płomieniem, z którego co chwila wydobywał się snop iskier i niczym wiązka sztucznych ogni natychmiast ginął w jego

szczytowych, rozgrzanych do czerwoności językach. Następnie przytaszczył z pobliskiego lasu kilkadziesiąt ogromnych, rozłożystych gałęzi, potrzebnych do budowy ich pierwszego, wspólnego domu. Tutaj, co ważne, mógł i wykazał się swoją tężyzną i sprawnością fizyczną, co, nie ukrywała, zaimponowało jej.

Pod wieczór pierwszy wspólny posiłek zjedli już w swoim prowizorycznie postawionym lokum. Po skończonej wieczerzy Ewa ujęła go za rękę i powiodła nad leżące w pobliżu jezioro, gdzie po całodziennym trudzie orzeźwili swoje spragnione relaksu ciała. Po wykonaniu tej prawie rytualnej ablucji, wrócili do szałasu, gdzie z jej inicjatywy, poddając się miłosnej grze, wydobywającej z nich różnorodność pieszczot, osiągnęli stan pełnego z niczym nieporównywalnego uniesienia emocjonalnego, po czym wtuleni w siebie swymi rozgrzanymi ciałami, zapadli w głęboki sen, zdawałoby się, wsłuchani w rytm swych oddechów i dopiero co rozpoczętą kanonadę kropli ciepłego deszczu.

Następnego dnia długo rozmyślał nad tą niespodzianie zaistniałą sytuacją. To, co przeżył, przechodziło wszelkie znane mu opisowe granice. Zrozumiał, że te odczucia fizyczne, które były jego udziałem a które ona w nim powodowała, należały do fascynująco pięknego świata – do krainy błogich doznań. Jednocześnie uświadomił sobie, że taki wieczór, jaki miał miejsce wczoraj, powinien trwać jak najdłużej, nie powinien znać słowa koniec. Czuł, że ta bariera prymitywnej i nieuzasadnionej nieufności między nimi została w końcu bezpowrotnie zlikwidowana, a jej miejsce zajęło nieznane mu wcześniej uczucie niepokoju i troski – troski o nią! Nie

wiedział, jak to nazwać, ale był pewien, że, właśnie minionej nocy, stała mu się ona jakby bliższa, bardziej znana. A ona, czy ona też tak czuła? Podobnie postrzegała ich związek? Oczywiście, tego nie mógł być pewien, ale miał nadzieję, że tak właśnie jest. Zresztą, po tej wspólnej nocy nic nie mogło go zmartwić, wprowadzić w zły nastrój. Dlatego ufny we wszystko, co najlepsze, w spokoju oczekiwał wydarzeń losowych, reżyserowanych przez nieprzeniknioną przyszłość.

Tak minęło sześć niebiańskich dni. Siódmego dnia, a był to dzień, w którym Ewa zarządziła całodzienny odpoczynek, przeznaczając jego czas wyłącznie dla nich obojga, nieoczekiwanie, jak grom z jasnego nieba, spadło na nich nieszczęście, które było zapowiedzią innych mających się wkrótce wydarzyć. Tego właśnie dnia, nie wiadomo z jakich powodów, spłonął im szałas. Co prawda można było postawić inny – może nawet lepszy, ale drewno znajdujące się w najbliższej okolicy poczęło naraz butwieć, owoce na drzewach zaczęły gnić, wszelka roślinność usychała, a zwierzęta, jakby rażone jakąś zarazą, zdychały. Na domiar tych wszystkich okropności woda w pobliskiej rzece i nieopodal leżącym jeziorze zaczęła wysychać, a on złożony dziwną chorobą, leżał na półprzytomny w cieniu jednej z obumierających jabłoni. Wszystkie te zdarzenia wyglądały tak dziwnie i nienaturalnie, jakby ***coś***, czy też może ***ktoś***, powodował je z okrutnym wyrachowaniem, właściwie tylko w jednym celu: aby upokorzyć te dwie niedoświadczone jeszcze swoim bytem istoty.

W końcu dogłębnie zrozpaczona i zniechęcona tymi nieszczęściami Ewa, padła zrezygnowana na kolana, wznosząc bezradnie twarz ku górze, jakby w niemym

błaganiu o cud. Ale cud nie nadchodził, a dookoła panowała niczym niezmącana, doskonała wręcz cisza. Już chciała coś powiedzieć, gdy nagle usłyszała jakiś bezdźwięczny Głos, który wypełnił cały powoli umierający świat – ich świat! – następnie przeniknął jej mózg, po czym skierował ją do źródła swego pochodzenia. Nie wiedziała gdzie podąża, lecz instynktownie czuła, że kroczy ku przeznaczeniu. Nie uszła jeszcze kilkudziesięciu metrów, gdy ten prowadzący ją Głos nagle zamilkł. Wówczas jakiś wewnętrzny impuls podpowiedział jej, iż musi tę czaszę goryczy, jaka napełniła się w niej przez te kilka ostatnich dni udręki, wyrzucić z siebie. I nim zdążyła przemyśleć to, co chciała powiedzieć, z jej ust wypłynął niczym niekontrolowany potok słów.

– Panie nasz i… i Stwórco, wiem, żeś mnie i jego stworzył, bo taka była wola Twoja, lecz czyż po to dałeś nam życie, by je teraz w tak okrutny sposób zabierać? To… to przecież nieludzkie! – Głos jej lekko wibrował, ale nie starała się ukryć wzruszenia. – Czemu nas tak doświadczasz, jak… jak…

Nie dokończyła. Głos przerwał jej:

– A bo go nie lubię! – Rozległo się dookoła, aż zatrzęsło się podłoże, na którym stała. – Jeszcze tego nie zrozumiałaś?! – Urwał, a po chwili, teraz już spokojniejszy, ale jakby pełen nadziei, dodał: – Porzuć go, a spełnię każdą twoją wolę. On – zaśmiał się szyderczo – nie ma nawet własnego imienia. Nieudany to produkt. Zresztą, jak wiele rzeczy tutaj.

– Ale ja… ja go ko… kocham – usłyszał w odpowiedzi Głos. – A na imię dam mu… a dam mu, właśnie – Adam! Tak, to bardzo ładne imię. I nawet pasuje do niego.

– I pomyśleć, że chciałem – ja! chciałem, żebyś była nieśmiertelna. Czyż to nie ironia losu? – zabrzmiał głośny, nieprzyjemny śmiech. – Sczeźniesz razem z nim i swoim miotem tam, gdzie łzy i brutalność istnienia nie będą miały końca. A ty, ty wić się będziesz w bólach do końca dni waszych, wydając owoc waszej chuci!

Nagle nastała niczym niezmącona cisza. Nieopodal, w cieniu uginających się pod naciskiem owoców gałęzi jabłoni, stał Adam. Zarówno on, jak i miejsce, w którym się znajdowali, na powrót odzyskało życie. Ewa podeszła do niego, wzięła go za rękę i splotła ich dłonie. Następnie wolno skierowali się w stronę pobliskiej bramy, przez którą po chwili przeszli majestatycznym krokiem, a która prawie natychmiast z wielkim łoskotem zamknęła swoje podwoje. Gdy znaleźli się kilka metrów od niej, chcąc zapamiętać to miejsce, obrócili głowy, a ich oczom, pełnym nieopisanego zdumienia i zaskoczenia, ukazał się napis: ***Pod Karą Śmierci Niewiernym I Niezdyscyplinowanym Wstęp Surowo Wzbroniony!***